Nr. 11 We Lwowie, 1 czerwca 1933 Rok 55



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

XXXII ZJAZD ŁOWIECKI M. T. Ł.

odbędzie się w dniu 5 czerwca 1933 r. we Lwowie

Msza Święta przed ołtarzem św. Huberta w kościele św. Elżbiety odprawioną zostanie o godz. 9-tej rano. Walne Zgromadzenie Członków M. T. Ł. odbędzie się o godzinie 10-tej rano w sali Kasyna Narodowego, przy ul. Mickiewicza l. 6. parter, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie;
2. Odczytanie i przyjęcie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału, połączone z referatem o nowym projekcie nowelizacji prawa łowieckiego;
4. Sprawozdanie finansowe wraz ze sprawozdaniem Komisji rewizyjnej;
5. Preliminarz na rok 1933/34;
6. Wybory uzupełniające;
7. Wnioski i interpelacje.

O godz. 3-ciej popoł. na strzelnicy Wojskowej na Kleparowie odbędzie się strzelanie premjowe do celów ruchomych (dzik, lis) i do rzutków tudzież strzelanie do zająca w biegu z broni małokalibrowej. — Szczegóły w programie ogłoszonym w niniejszym numerze.

Wydział M. T. Ł. zwraca się z gorącym apelem do Członków Towarzystwa, i Delegatów, by w Walnem Zgromadzeniu wzięli udział, przyczem się zauważa, że ze względu na ważność spraw poruszyć się mających. jest moralnym obowiązkiem każdego Delegata na Zgromadzeniu się jawić.

Taki sam obowiązek ciąży oczywiście też na Członkach Towarzystwa, którzy samem swem jawieniem się na Zgromadzeniu przyczynią się do podniesienia powagi i prestiżu Towarzystwa, a najbardziej na towarzystwach myśliwskich w M. T. Ł. zrzeszonych, bo wysłaniem swych przedstawicieli powinne wykazać łączność z Macierzą.

W dniach 3, 4 i 5 czerwca b. r. odbędzie się Ogólno-Polska Wystawa psów rasowych przy XIII Targach Wschodnich urządzona staraniem M. T. Ł. Tuszymy, że Członkowie M. T. Ł. licznie zwiedzać będą tę dobrze zapowiadającą się Wystawę.

Dajemy przeto hasło: Członkowie, którzy przybędą wcześniej na Zjazd zechcą zwiedzić Wystawę w dniu 4 czerwca (w niedzielę) popołudniu, jako w dniu głównych popisów psów i t. d. W czasie tym zwiedzi Wystawę Prezydjum M. T. Ł. i członkowie Wydziału.

WYDZIAŁ M. T. Ł.

Sprawozdanie

z czynności Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego za rok 1932/33

Wolelibyśmy z pewnością roztaczać w tem sprawozdaniu obrazy powodzenia Towarzystwa i snuć nić marzeń jego dalszego rozwoju, niż rozpoczynać je od żalów i utyskiwań.

Jeżeli jednak zważymy, że przed kilku laty wydawaliśmy „Łowca" w 1.500 egzemplarzach, a dziś do obsłużenia członków i abonentów wystarcza nam aż nadto nakład 1.050 egzemplarzy i że jeszcze w r. 1931 wykazaliśmy 1.000 członków, a dziś mamy ich 750, to należy przyznać, że Towarzystwo nasze znalazło się, daj Boże przejściowo, w stanie kurczenia się.

Że tak jest, nie jest winą Wydziału, bo ten i w latach poprzednich i w roku ubiegłym pracował zawsze intensywnie, a łączność z członkami, utrzymuje stale przez „Łowca", którego okresów wydawania nie zmniejszył, mimo znacznego obniżenia się wpływów kasowych.

Objaw ten częściowo tylko można przypisywać panującemu kryzysowi, w gruncie bowiem rzeczy jest on wynikiem obojętności jednostek, a w licznych wypadkach ich zaniedbania.

Ostatnio postawiony zarzut natychmiast udowodnimy.

Ogromne zaległości w składkach, spowodowały Wydział do ogłoszenia w „Łowcu" nazwisk upartych restantów, z podaniem sum ich zaległości. W wykazach tych odnajdujemy nazwiska takich ludzi, którym mimo ciężkich czasów kwota 36 zł. składki w ich budżecie rocznym żadnej różnicy jeszcze robić nie może, a wszak wielu z nich, wykazano z kwotami równającemi się 4- do 6-cio letniej zaległości, zatem zapoczątkowanej w czasie, kiedy o kryzysie nie było jeszcze mowy. Podaliśmy tam też nazwiska ludzi, o których wprawdzie wiemy, że ich stosunki majątkowe są dziś gorsze, ale i wśród tych moglibyśmy wskazać wielu, którzy mimo to uprawiają dalej myślistwo, przedsiębiorą na dobre polowania dalekie, kosztowne podróże, wystrzeliwują na nich setki drogich ładunków, a nie wystarcza im tylko na niewielką składkę dla Towarzystwa, z którego pracy i zabiegów nie tylko przez czytanie „Łowca", ale i w różne inne sposoby pośrednio lub nawet bezpośrednio korzystają.

Ogłoszenie nazwisk restantów jest tylko wstępem do akcji ściągnięcia zaległości sądownie od tych, których stosunki majątkowe dają gwarancję powodzenia egzekucji sądowej, a do ostatecznego skreślenia z listy członków tych, u których kroki sądowe nie rokują nadziei odebrania wierzytelności Towarzystwa.

Po tej koniecznej „czystce", której rozmiary zwiększą się z pewnością i przez to, że wielu z tych, od których zaległości przymusowo zostaną ściągnięte, zwykłym u nas zwyczajem, dopiero wtedy poczują się dotkniętymi i z Towarzystwa sami wystąpią, cytowana wyżej cyfra 750 członków, znacznie spadnie.

W tych warunkach, musimy się zgodzić, że chyba podniesiona przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich myśl przymusowego zrzeszenia wszystkich polujących poprowadzi do celu, a nadto, że ona sprawę załatwi sprawiedliwie.

Nie może bowiem nadal uchodzić, by z pracy kilkunastu członków Wydziału czy to Związku, czy to ideowych towarzystw regjonalnych i z pracy kilkudziesięciu gorliwych delegatów, a wreszcie z zasiłków pieniężnych kilkuset osób w Małopolsce, a ledwie kilku tysięcy w całej Polsce, korzystało zwyż sto tysięcy innych osób, które bądź to do żadnego towarzystwa ideowego nie należą, bądź należąc do któregoś nawet, obowiązku zapłacenia minimalnej składki spełnić nie chcą.

Dlatego myśl przymusowego zrzeszenia myśliwych, pojętą w ten sposób, że kartę łowiecką będzie mógł otrzymać tylko myśliwy zrzeszony, poprzemy całą powagą głosu naszego od 60 prawie lat istniejącego Towarzystwa.

Skoro poruszyliśmy tu sprawę przyszłej organizacji myślistwa, to równocześnie oświadczamy, że stoimy i stać będziemy na tem stanowisku, że jest dla dobra łowiectwa konieczne, aby, przeprowadzając taką organizację, utrzymano dotąd istniejące towarzystwa ideowe i aby utworzono nowe tam, gdzie ich dotąd niema i aby te towarzystwa ideowe były wciągnięte w system organizacji, a nie gdzieś na boku pozostawione i na żywot z łaski Związku skazane. Zrzeszenie myśliwych powinno być — zdaniem naszem — pomyślane w ten sposób, iż wszyscy myśliwi i wszystkie towarzystwa myśliwskie winne należeć do towarzystw ideowych terytorjalnie im właściwych, a dopiero przez nie do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. — Związkowi temu zastrzec należy prawo kontroli nad działalnością towarzystw regjonalnych ideowych, tudzież prawa reprezentowania interesów łowiectwa wobec władz centralnych i na zewnątrz, a uposażyć go finansowo tak, by mógł tym poważnym zadaniom podołać, bez codziennej troski o to skąd na to wszystko wziąć pieniądze.

Tak pomyślanej organizacji nie można mierzyć miarą stosunków obecnych. Jeżeli bowiem zrzeszonych będzie nie jak dziś do trzech tysięcy myśliwych, ale sto dwadzieścia do stu pięćdziesięciu tysięcy, to nawet przy ustanowieniu niskich składek, ściąganych automatycznie przy wydawaniu kart łowieckich lub w towarzystwach ideowych przed ich wydaniem i jako warunek ich wydania, będą dostateczne fundusze do dostatniego utrzymania i Związku i towarzystw ideowych regjonalnych i środki do spełnienia ich zadań około podniesienia łowiectwa w Polsce.

Ze sprawozdań z posiedzeń Wydziału Wykonawczego Związku wiemy, że równocześnie z organizacją myślistwa w Polsce ma być też znowelizowane i samo prawo łowieckie.

I do tej sprawy odnosimy się przychylnie, a to tem bardziej, że myśmy właśnie może najwcześniej wykazywali luki i niedopatrzenia prawa łowieckiego z r. 1927.

Wielokrotnie powtarzane postulaty nasze jak, konieczność uregulowania sprawy enklaw, przymusowej rejestracji wszystkich obwodów łowieckich, konieczność ingerencji władz administracyjnych przy wydzierżawianiu polowań i możności zamknięcia polowania w razie

stwierdzenia gospodarki rabunkowej, są Komisji nowelizacyjnej, obradującej przy Związku znane, gdyż przeszły one prawie w całości do projektu prawa łowieckiego, ustalonego w jesieni 1931, również przez Komisję tego Związku przy udziale delegatów Towarzystw łowieckich ideowych z całej Polski. — Przy tych postulatach obstajemy ciągle i mamy nadzieję, że one wsparte swoją trafnością, wejdą ostatecznie do nowego prawa łowieckiego.

Mówiliśmy poprzednio o tych, którzy z własnej winy opuścili nasze szeregi. — Godzi się teraz wspomnieć o tych, którzy opuścili nas niedobrowolnie, zabrani nam przez nieubłaganą śmierć.

Zmarli w okresie sprawozdawczym: Władysław Barański, Stefan hr. Bobrowski, Mieczysław hr. Chodkiewicz, inż. Andrzej Strzemię Chwalibóg, inż. Kazimierz Drapella, inż. Władysław Dunka de Sajo, Stanisław Fangor, arcyksiążę Karol Stefan Habsburg, członek honorowy Towarzystwa, Stanisław Kumor, Marjan Korwin-Małaczyński i inż. Edward Lisowski.

Cześć Ich pamięci!

Powiedzieliśmy wyżej, że Wydział mimo ogólnego defetyzmu, pracował intensywnie, żadnemu zniechęceniu nie ulegając. Tak bowiem było rzeczywiście, bo i w minionym okresie sprawozdawczym opierały się o Wydział sprawy, poważne skutki za sobą pociągnąć mogące. — Po wydaniu rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa z 9 listopada 1932, gdy zezwolono na odstrzał łań i siut przez dwa lata w czasie między 16 stycznia a 15 lutego, rozpisaliśmy w „Łowcu" ankietę dla wysondowania opinji myśliwych i hodowców co do celowości tego zarządzenia. Bardzo rychło otrzymaliśmy liczną korespondencję, z której z powodu tego rozporządzenia, niedwuznacznie przebijała troska o dobro naszego płowego zwierzostanu, a gdy nadszedł już okres faktycznego wykonywania odstrzału, doniesiono nam z wielu stron, że kilku fanatyków lasu, a z drugiej strony wielu strzelaczy i myśliwych na mięso, powitało tę możność strzelania siut jako rewelację, z której niepomiernie korzystając, czynią spustoszenia wśród sarn, których stan po fatalnej zimie 1928/29, zaledwie znowu do normalnego był się podniósł. Zaalarmowani temi wieściami, zwróciliśmy się w połowie okresu odstrzału telegraficznie do Prezesa Związku gen. Kazimierza Sosnkowskiego z prośbą o spowodowanie zasystowania tego odstrzału w Małopolsce. Gen. Sosnkowski przychylając się do naszej opinji, rzeczywiście natychmiast w Ministerstwie interwenjował, ale niestety zasystowania odstrzału już w tym roku nie mógł wyjednać, gdyż rozporządzenie jako ogłoszone w dzienniku ustaw R. P. tylko w tej samej formie mogło być cofnięte, a na to, wobec upływu dozwolonego okresu polowania, zabrakło już czasu. Zachęceni natomiast wezwaniem Generała Prezesa, wygotowaliśmy memorjał, traktując go jako materjał dla memorjału od Związku do Ministerstwa, a w nim wykazaliśmy fatalne skutki takiego ryczałtowego odstrzału i domagaliśmy się cofnięcia rozporządzenia tak, by ono w r. 1934 już nie obowiązywało. W tym memorjale, również zgodnie z życzeniem Prezesa Związku, wyraziliśmy naszą opinję co do celowości rozporządzeń innych z tej samej daty, o ile niemi dano czas ochronny kunom, żbikom i dzikom, a omówiliśmy też przy tem kwestję czasu ochronnego dla niedźwiedzi, uregulowaną ostatnio rozporządzeniem Min. Roln. z dnia 11/V 1931 Nr. 51 poz. 428, Dz. R. P. w ten sposób, że wobec zezwolenia na odstrzał tylko od 16 grudnia do 15 stycznia, odstrzał niedźwiedzi stał się jakby zupełnie zakazanym, co nie jest ani celowem, ani słusznem.

W ostatnich tygodniach wygotowaliśmy pismo do Związku, w którym prosiliśmy o interwencję w tym kierunku, aby rozporządzenie Min. Rolnictwa z dnia 21 X. 1931, odnośnie do czasu ochronnego dla kuropatw i zajęcy w Małopolsce zostało częściowo cofnięte, a częściowo zmienione. Odnośnie do kuropatw, domagamy się przywrócenia terminu ochrony przewidzianego w prawie łowieckiem, a zatem możności strzelania ich jeszcze w miesiącu listopadzie, zaś odnośnie do zajęcy, przywrócenia terminu polowania do 31 stycznia włącznie, przy zatrzymaniu późniejszego terminu jesiennego otwarcia polowania dopiero w dniu 21 października.

W dyskusji, toczącej się na łamach „Łowca" i poza nim w kołach myśliwskich na temat czy polowania w lasach państwowych powinny być nadal wydzierżawiane, czy też należy przejść na system sprzedaży odstrzału, wnieśliśmy również do Związku memorjał, w którym oświadczyliśmy się za wydzierżawieniem całych rewirów. — To stanowisko nasze podzielił też Prezes Związku gen. Sosnkowski.

Wezwani przez władze Polskiego Związku, zaproponowaliśmy kilkanaście osób i towarzystw myśliwskich z Małopolski do najwyższych odznaczeń łowieckich przez Związek ustanowionych i uzyskaliśmy dla nich te odznaczenia. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że wiele jeszcze osób w Małopolsce zasługuje na te odznaczenia, w propozycjach naszych jednak kierowaliśmy się tem, aby zachowany został pewien stosunek proporcjonalności do liczby odznaczeń, nadanych już poprzednio osobom i towarzystwom w innych ziemiach Polski.

W szeregu spraw łowieckich interwenjowaliśmy skutecznie u władz administracyjnych II. instancji, znajdując zawsze u Panów Wojewodów i Panów referentów łowieckich Urzędów wojewódzkich pełne zrozumienie dla tych spraw.

Wspomniane wyżej trudne warunki finansowe i widoczne ze sprawozdania zmniejszenia się wpływów kasowych, zmusiło Wydział do uszczuplenia płac personalu biurowego. Nie uczyniliśmy natomiast oszczędności na „Łowcu", który wydawaliśmy nadal jako dwutygodnik.

Rozpisana na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia danina myśliwska, dała niestety rezultaty niewystarczające, by poprawić finanse Towarzystwa, jakkolwiek niektórzy członkowie Towarzystwa hojnemi datkami nas wsparli, za co im z tego miejsca raz jeszcze serdecznie podziękować należy.

Na życzenie Oddziału Towarzystwa w Krakowie, który oczywiście tak samo jak Macierz, doznał skutków opieszałego płacenia wkładek przez członków, podwyższyliśmy o 3,4% udział Oddziału w składkach płaconych przez członków M. T. Ł. do tego Oddziału należących.

Wydział odbył w okresie sprawozdawczym 12-cie po-

BILANS

Małopolskiego Tow. Łowieckiego we Lwowie na dzień 31 grudnia 1932 r.

STAN CZYNNY	Zł.	gr.	STAN BIERNY	Zł.	gr.
Kasa	844	87	Zaległe wkładki	33.026	14
Gal. Kasa Oszczędności, Lwów	47	56	Wierzyciele	1.546	33
P. K. O. Warszawa	263	55	Fundusz ołtarzowy św. Huberta	1.908	30
Członkowie za zaległe wkładki	33.026	14	Sumy przechodnie	3.059	68
Dłużnicy	2.477	54	Zysk	62	52
Książki własne	179	76			
Książki obce	408	40			
Bibljoteka	1.243	80			
Ruchomości	800	—			
Sumy przechodnie	311	35			
	39.602	97		39.602	97

Lwów, dnia 31-go grudnia 1932 r.

Juljusz hr. Bielski
Prezes

Stanisław Pieńczykowski
Skarbnik

Komisja rewizyjna:

Dyonizy Toht *Inż. Kazimierz Gąsiorowski*

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW

Małopolskiego Tow. Łowieckiego we Lwowie, na dzień 31 grudnia 1932 r.

WINIEN	Zł.	gr.	MA	Zł.	gr.
Wydawnictwo „Łowca"	9.978	34	Wkładki	17.597	55
Koszty handlowe	10.518	95	Odsetki	35	24
Prowizje	3.063	81	Danina jednorazowa	3.952	35
Różne straty	630	90	Różne zyski	2.669	38
Zysk	62	52			
	24.254	52		24.254	52

Lwów, dnia 31-go grudnia 1932 r.

Juljusz hr. Bielski
Prezes

Stanisław Pieńczykowski
Skarbnik

Komisja rewizyjna:

Dyonizy Toth *Inż. Kazimierz Gąsiorowski*

siedzeń, zamianował 9 nowych delegatów, a 3 dawniejszych zatwierdził w tym charakterze w powiatach, do których się przenieśli. Zrezygnowało 6 delegatów. Nowych członków przyjęto do Towarzystwa 13-tu.

Nadaliśmy odznaczenia za zasługi około ochrony łowiectwa trzem funkcjonarjuszom ze straży lasowej i łowieckiej, a trzem członkom Policji Państwowej.

Zachęceni powodzeniem odbytej w ub. r. przy Targach Wschodnich wystawy psów, postanowiliśmy urządzić taką wystawę także w roku bieżącym przy XIII. Targach. Wystawa ta, będąca więcej niż owa zeszłoroczna imprezą Towarzystwa, jako takiego, zapowiada się dobrze i będzie niewątpliwie atrakcją dla naszych członków, tudzież wogóle dla znawców, hodowców i miłośników psów myśliwskich.

Mamy też nadzieję, że będzie ona ostatecznym bodźcem do założenia Klubu hodowli psów myśliwskich, tak dawno już projektowanego.

Wzięliśmy też udział w „Święcie Lasu", a w szczególności przez delegatów naszych w „święcie sadzenia lasu" w dniu 10 maja na wzgórzu na Cetnarówce. Szereg uroczystości z owem „Świętem Lasu" połączonych, ma zakończyć również w czasie Targów Wschodnich wystawa lasowa i ochrony lasu, połączona z wystawą łowiecką. Nie podjęliśmy się wprawdzie urządzenia tej ostatniej wystawy z powodu spóźnionej inicjatywy odnośnego Komitetu, polecamy ją jednak gorąco przychylności naszych myśliwych.

Wskutek starszeństwa wyboru, gasną w bieżącym roku mandaty członków Wydziału: Marjana Chrzanowskiego, Tomisława Jędrzejowicza, Stanisława Pieńczykowskiego i Aleksandra Ulma, a nadto zgasł mandat Stanisława Madeyskiego, który go złożył przenosząc się na stałe na Wołyń, zgasły też mandaty zastępców: Stanisława Jaśkiewicza i Dr. Stanisława Gajewskiego.

Dokonanie wyborów uzupełniających Wydziału, tudzież wyboru Komisji rewizyjnej, której mandaty, wobec upływu trzechlecia urzędowania także w tym roku gasną, będzie rzeczą Walnego Zgromadzenia.

—o—

Po napisaniu niniejszego sprawozdania, otrzymaliśmy z Pol. Zw. St. Łow. nowy projekt nowelizacji obowiązującego prawa łowieckiego. Projekt ten uczynimy przedmiotem obrad naszego Walnego Zgromadzenia. Już dziś jednak po pobieżnem przeglądnięciu projektu musimy stwierdzić, że jakkolwiek on uwzględnia niektóre nasze postulaty, jak przymusową rejestrację wszystkich obwodów łowieckich i możność zamknięcia polowania przez władze administracyjne w razie stwierdzenia gospodarki rabunkowej, to jednak stawia sprawę organizacji myślistwa w sposób — zdaniem naszem — niekorzystny dla łowiectwa i dla regjonalnych towarzystw ideowych, gdyż domaga się, aby każdy polujący należał wprost do Związku, mającego się odtąd nazywać „Polskim Związkiem Łowieckim", a zatem nie związkiem towarzystw, które go stworzyły.

Dr. Alfred Sander
Wiceprezes.

Juljusz hr. Bielski
Prezes.

PRELIMINARZ NA ROK 1933

L. p.	Przypuszczalne dochody	Zł.	gr.	L. p.	Przypuszczalne rozchody	Zł.	gr.
1	Zapas gotówki z r. 1932	844	87	1	Wydawnictwo „Łowca"	7.000	—
2	Wpływy z wkładek członk. . . .	14.000	—	2	Pobory personalu	6.600	—
3	„ z Oddziału Krak. . . .	3.200	—	3	Czynsz z podatkiem	1.280	—
4	„ z ogłoszeń	100	—	4	Światło i opał	350	—
5	„ z prenumeraty	1.500	—	5	Telefon	354	—
6	„ z sprzedaży książek wł. .	30	—	6	Przybory kancelaryjne i druki . .	350	—
7	„ „ „ obcych . .	10	—	7	Koszta podróży delegat.	500	—
8	„ z odznak i dyplomów . .	30	—	8	Ubezpieczenia społeczne	350	—
9	„ z odsetek bank. . . .	40	—	9	Porta	600	—
				10	Nagrody strzeleckie	100	—
				11	Wkładka do P. Z. S. Łow. . . .	750	—
				12	„ do Ligi Ochr. Żubra . .	50	—
				13	„ do Tow. Dendrologiczn.	50	—
				14	Uzupełnienie bibljoteki . . .	50	—
				15	Prenumerata pism obcych . . .	150	—
				16	Nieprzewidziane i różne	400	—
				17	Prowizje od ogłoszeń	25	—
				18	„ kursorowi	200	—
					Przypuszczalna nadwyżka dochod.	595	87
		19.754	87			19.754	87

Program i regulamin

popisowego strzelania M. T. Ł.

w dniu 5 czerwca 1933 r.

I. Porządek strzelań:

I. Strzelanie kulami do tarczy ruchomej (dzik) na odległość 100 kroków względnie 75 m.

II. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych (lis) na odległość 100 kroków względnie 75 m.

III. Strzelanie kulami z broni małokalibrowej do tarcz ruchomych (zając) na odległość 35 m.

IV. Strzelanie śrutem do rzutków.

Wpisowe do strzelań ad I. i II. wynosi 4 zł., ad III. 1,50 zł., ad IV. zł. 6.

Wpisowe do wszystkich strzelań składać należy przy kasie w pawilonie B. — Można też wpisywać się do wszystkich strzelań od 1 czerwca w biurze M. T. Ł. w godzinach urzędowych.

II. Ogólny regulamin popisowego strzelania:

1) Do strzelania ad I. uprawnieni są członkowie M. T. Ł., w innych strzelaniach, biorą udział członkowie Towarzystwa i osoby przez Towarzystwo zaproszone.

2) Wstęp poza ogrodzenie około stanowiska, dozwolony jest jedynie osobom, zajętym w Jury, względnie czynnym członkom Komitetu strzelania, oraz w danej chwili strzelającemu.

3) Kłapanie przyśpiesznikami i kurkami, jak również składanie się z broni do tarcz biegnących lub rzutków podczas strzelania innych osób, jest wzbronione. Osoby, którym Jury dwukrotnie na to zwróci uwagę, zostają od dalszego udziału w strzelaniu wykluczone.

4) We wszystkich strzelaniach dozwolone jest używanie wszelkich systemów broni myśliwskiej, kulowej względnie śrutowej. — W strzelaniu III. używane być mają sztućce o naboju prochu do 1 g bezdymnego lub do 2 g czarnego i o kuli nie cięższej, niż 6 g. O kwalifikacji broni w razie wątpliwości, rozstrzyga Jury nieodwołalnie.

5) Przy strzelaniu do tarcz ruchomych o ile strzelający zdołuje i trafi w ziemię, strzał taki bez względu na rekoszet, uważa się za chybiony.

6) We wszystkich strzelaniach rozstrzyga suma uzyskanych punktów, przy równej ilości punktów, rozstrzyga rozstrzeliwanie po jednym strzale lub rzutku.

7) W strzelaniu I., II., III, każdy ze strzelających oddaje po 5 strzałów.

8) W strzelaniu IV. strzela każdy do 10-ciu rzutków. Chybiający dwa rzutki bezpośrednio po sobie, odpada od dalszego strzelania. — Rzutek musi być rozbity w powietrzu. Do jednego rzutka wolno tylko dwa razy strzelać.

9) Przy strzelaniach ad III. i IV. mogą być serje powtarzane za złożeniem ponownie wpisowego. Z chwilą dania pierwszego strzału w powtórzonej serji, zostaje wynik serji poprzedniej odnośnego strzelca anulowany.

10) Strzelanie odbywa się z wolnej ręki.

11) Strzelający, któremu broń wypaliła z jakiejkolwiek przyczyny przed prawidłowem złożeniem się do tarczy lub rzutka, zostaje od strzelania wykluczony.

12) Jeżeli nabój nie wypali, strzał się powtarza, przyczem jednak należy wykazać się niedopałem, — jeżeli jednak broń nie wypali z winy strzelającego (np. zamknięty bezpiecznik, kurek i t. p.), strzał niedany uważa się za chybiony.

13) Przy wszystkich strzelaniach wolno się złożyć dopiero po sygnale gwizdkiem.

14) Uczestnicy strzelania poddają się bez zastrzeżeń regulaminowi i zarządzeniom Komitetu i Jury pod rygorem wykluczenia od dalszego udziału w konkursie.

15) Początek strzelania o godzinie 15-tej na Strzelnicy wojskowej na Kleparowie. Strzelanie I. i II. odbywa się w pawilonie F — strzelanie III. w pawilonie B — strzelanie IV. w miejscu, w którem poczyniono urządzenia do tego strzelania (obok pawilonu A).

Strzelanie ad III. w razie większej ilości zgłoszonych wcześniej uczestników, może się zacząć na zarządzenie Komitetu już o godzinie 14-tej.

16) O przyznaniu nagród oraz w kwestjach spornych, rozstrzyga nieodwołalnie Jury.

17) Komitet strzelania zastrzega sobie zmianę w porządku poszczególnych strzelań.

18) Dla treningu, stoi strzelnica do dyspozycji zawodników w dniach 2 i 3 czerwca od godziny 14-tej do zmroku, za opłatą przy I. i II. za 5 przebiegów po 50 gr., ad III. za 5 przebiegów 20 gr., ad IV. za 10 wyrzuconych rzutków 2 zł.

19) Nagroda pierwszego Mistrza (dar p. Stefana Reichardsperg Reicharda) przypadnie zwycięzcy, który spełni warunki statutu tej nagrody, ogłoszone ostatnio w „Łowcu" z r. 1929 w numerze 12-tym.

Natomiast gdy rozmiary tegorocznego strzelania nie spełniają warunków statutu nagrody „Żywca", przeto strzelanie o tę nagrodę, w myśl uchwały Wydziału M. T. Ł. z dnia 13 maja 1933 r. nie weszło w program tegorocznych strzelań.



WŁADYSŁAW GACKI

Myśliwy i Rybak

(szkice i obrazy obyczajowe)

(Ciąg dalszy)

5. Myśliwi.

Mimo zmyślne pozy i pozory, w każdej sferze życia człowiek jest tylko sobą. W żadnej nie może wyjść poza siebie. W pewnem środowisku pracy lub zabawy, bardziej odpowiadającem indywidualnym skłonnościom, żywiej i pełniej się ujawnia; w warunkach przeciwnych ulega przytłumieniu.

Jest nieprawdą, jakoby zwierzchnik, brutal i gbur, umiał być uprzejmym i dobrym mężem i łagodnym ojcem; aby zły kolega biurowy był zdolny po za biurem do prawdziwej przyjaźni. Groszowy chciwiec zawsze i wszędzie węszy zysk; w zapędach miłosnych skrzętnie oblicza koszty; polując, kramarzy się o każdą kurę i kota, choćby opływał w dostatki. Pyszałek w każdej sytu-

acji jest jednakowy. Chyba że natrafi na jeszcze większą pychę, od której jest zależny. Płaszczy się wówczas przed nią „urzędowo". Człowiek nieuspołeczniony, bez towarzyskiego wyrobienia, razi na polowaniu brakiem karności, śmieszną niezaradnością, co jest tem zabawniejsze, gdy to jest dygnitarz wysokiego mniemania o sobie samym. Karjerowicz, parwenjusz, polujący dla zysku, niby — dla „dobrego tonu", bez pojęcia, że myślistwo właśnie wymaga tonu, którego mu brak, jak szkapie — rasy, udający znakomitego nemroda, zdradzi się natrętnem krzykactwem i nieumiejętnością składania się i noszenia broni. Przy podziale zwierzyny — orżnie towarzyszy.

Człowiek prawdziwie dobry, jest dobry dla wszystkich, szczególnie dla zwierząt. Brzydzi się okrucieństwem, nie nadziewa więc żywej ryby na witkę lub na sznurek, nie dobija zwierzyny kolbą, obcasem lub uderzeniem o pieniek lub kamień. Nie szczędzi strzału dla przerwania męczarni. Jeżeli myśliwska rozwaga nie powstrzymuje go od strzałów zbyt ryzykownych, gdy zwierzyna uchodzi poza linję śmiertelnego strzału, — jest nieopanowany i lekkomyślny.

Myślistwo — to szerokie pole do obserwacji charakterów ludzkich. Jako zajęcie towarzyskie daje możność chwytania żywcem przejawów duszy — w obszarach pospolitości i w sferze wzniosłości. Z tem większą łatwością dają się one obserwować w warunkach, gdy organizm, pobudzony ruchem, wpływem przyrody, przeżywanemi wzruszeniami, jest skłonniejszy do reakcji żywszych, szybkich i bezpośrednich. Tajone staje się wówczas jawnem, maskowane — szczerem: błyskawice zawiści, pioruny władztwa, chybione strzały próżności, „obroty" chciwości i lubieżne drgawki sadysty. W tych też warunkach wrodzona szlachetność wyzwala się ze skaz, cieni, nalotu życia codziennego. Swoboda topi troski w błogiej niepamięci, wygładza zmarszczki, czoło pogodą wieńczy i oczy stają się samą jasnością, jakby w obliczu cudu.

Poznaje się wówczas człowieka nie, jak się mówi, z najlepszej jego strony, bo wyrażenie to określa możność okazania się takim lub innym w tej samej sferze. Przenika się wówczas to, co w nim jest najistotniejsze i najbardziej wartościowe.

Jest miło znaleźć się w towarzystwie takich myśliwych, widzieć ich „obroty" myśliwskie, nacechowane taktem, spokojem i prostą uprzejmością, bez konfidencji i robionej sztywności. Ma to swoisty wdzięk; jest ozdobą, bodaj warunkiem zespołu myśliwskiego.

Niechże każdy da z siebie co ma najlepszego, aby przypadkowe zbiorowisko stało się zespołem myśliwych. Gdy go nie stać, aby „się pokazać z lepszej strony", niechże opanuje te przejawy, odruchy, które mogą razić innych, pozbawić ich przyjemności, do której są równouprawnieni wszyscy członkowie zespołu. Niechże powstrzyma się od tych „obrotów", zbyt indywidualnych, które według normalnych zasad towarzyskiego współżycia, uznane zostały za niewłaściwe lub naganne.

Charakter zespołu myśliwskiego określa osobistość łowczego: jego umiejętność fachowa, sprężystość, takt, postawa stanowcza. Nie można jednakże wymagać, aby najlepszy łowczy był zdolny doraźnie przerobić niesforną gromadę w skoordynowany zespół.

Nie uchybiając tu zasłużonym klubom, przechowującym najlepsze tradycje łowiectwa i umiejącym się dostosować do potrzeb współczesnego myślistwa, gdy te dostarczają swym członkom nietylko terenów, ale i w sposób właściwy wychowują ich w zasadach prawidłowego myślistwa, — w imię zamiłowania myśliwskiego, niechże wolno będzie wytknąć błędy i przywary.

Zdarza się, że pogoda dopisze, teren nie zawiódł, jednakże z całego polowania nie wynosi się pełnego zadowolenia, a nawet opuszcza się towarzystwo w stanie rozdrażnienia — jedynie wskutek niewłaściwego zachowania się panów myśliwych. Gdy widzi się łowczego, zdzierającego głos, bo myśliwi nie trzymają się kolei, gubią karty i zapominają własne numery; nie pilnują w kotłach naganki, a w przerwie między miotami raczą się wódką w nadmiernej obfitości; gdy myśliwy strzela w środek kotła lub przez nagankę, już po sygnale, gdy porzuca stanowisko i zapędza się za cudzym postrzałkiem, śmiertelnie rannego dobija i ze swadą dochodzi prawa ostatniego strzału — nie można się powstrzymać od gorzkich uwag.

Gdy widzi się klub łowiecki, jako stałą siedzibę kartograjstwa, gdzie prócz wyborów zarządu i rocznych rozkładów polowań, żadne inne sprawy nie są rozważane przez zarząd i walne zebrania; gdy napróżno szukamy tam bodaj najskromniejszego zbioru dzieł fachowych, zarówno jak utworów literackich z dziedziny łowiectwa, — jest oczywistem, że taki klub nie stoi na poziomie zadania. Wszak i tej pomocy winni członkowie domagać się od swego klubu. Współczesny człowiek w żadnej sferze działalności nie może już polegać wyłącznie na własnem doświadczeniu, nie może więc być mowy bez odpowiedniego oczytania o poznaniu zasad łowiectwa.

Spotyka się analogiczne kluby wędkarskie.

Dobrze zorganizowana działalność instruktorska centralnych towarzystw łowieckich w znacznym stopniu mogłaby się przyczynić do usunięcia tych braków. Boć myślistwo — to rozrywka, uciecha, radość, ale prawem myśliwskiem jest czynna znajomość powinności, bodaj w elementarnym zakresie — dwunastu przykazań myśliwego*).

C. d. n.

ADAM STARZEŃSKI

Urywek z mej przeszłości

Urodziłam się we Wrześni w pałacu u Hrabiny. Nazywam się Daisy, tak jak moja matka. Nie urodziłam się oczywiście sama jedna, gdyż takiego zwyczaju niema w naszych rodach. Wraz ze mną urodziła się cała gromadka braci i sióstr. Było nas za wiele, więc postanowiono kilkoro z nas utopić a między niemi i mnie. Ale stróż pałacowy, zacny, długich lat zdrowia mu życzę, wyprosił mnie i dał na karmienie suczce podwórzowej, której dzieci skutkiem jakiegoś wypadku wyginęły. Poprostu dano mi mamkę. Znalazłam w niej najlepszą ma-

*) „Myśliwy" — A. Sumiński, str. 34—35.

tkę, najtkliwszą opiekunkę i świetnie wyglądałam, lepiej niż pozostałe przy matce rodzeństwo. To wpłynęło na mój los. Rzecz jasna, że tego nie mogę pamiętać. Wiem to od Pana, od mego jedynego, kochanego Pana. On wie wszystko, on jest taki mądry i taki dobry, na całym świecie kocham tylko jego jednego. Wprawdzie dla wszystkich nawet zupełnie obcych, więc takich, których zapachu nieznam, jestem bardzo uprzejma i witam się z nimi serdecznie, chcę bowiem, by mnie wszyscy lubili i głaskali, ale tylko Pana kocham, podziwiam i słucham — jego jedynie, gdyż on jest wszystkiem dla mnie. Zawsze szukam jego wzroku, by się z nim porozumieć i wiedzieć, czego on chce odemnie zwłaszcza na spacerze, lub gdy polujemy albo ryby łowimy. Ryby to takie śmieszne, zimne, błyszczące, ślizkie stworzenia. Bardzo dobre do jedzenia, szczególnie gdy ugotowane. Niezmiernie je lubię, zjadam cały szkielet z głową, ościami, płetwami, ogonem i nigdy się nie dławię.

Miałam trochę więcej niż jeden miesiąc, gdy mnie Pan zabrał z Wrześni w pudełeczku wraz z flaszką doskonałego mleka, jechaliśmy samochodem bardzo daleko, dzień cały, często się zatrzymując. Pan mówił, że to z powodu mnie. Ciągle wysadzali mnie z pudełka i kazali biegać po drodze. W domu Pana wszyscy odrazu dobrzy byli dla mnie, trzymali mnie jednak w kredensie, niepozwalając chodzić na pokoje, a tak bardzo tego się napierałam. Ale gdy już podrosłam, zrozumiałam, zwłaszcza odkąd bardzo boleśnie Pan obił mi skórę, że w pokoju trzeba inaczej się zachowywać niż na dworze. Odtąd nigdy już żadnego ze mną niema kłopotu a w nocy śpię na moim ukochanym fotelu w pobliżu Pana i nigdy jeszcze Pana nie budziłam.

Nieszczęść kilka już mnie ominęło. Naprzykład raz wpadł na podwórze okropny jakiś kundel, zapieniony, brudny, ochrypły, z pomierzwioną sierścią, pokąsał dwa psy podwórzowe na łańcuchach uwiązane a także i jednego człowieka. Powiedzieli, że pies ten był wściekły. Zaraz też przyjechał jakiś pan z miasta, zapachu jego znieść nie mogłam i kazał wszystkie psy wystrzelać i głowy im poucinać. Mnie również mieli zastrzelić, ale Pan bardzo prosił a Pani nawet się spłakała i dano mi spokój.

Z psami to taki widocznie zwyczaj z tem strzelaniem, z ludźmi zaś inaczej. I tak kiedyś tu Pan kładzie pasjansa, bardzo to lubię, bo Pani się przypatruje a przytem je cukierki i niejednego, zwłaszcza takiego, którego Pani nie lubi, ja dostaję — a ja lubię wszystkie nawet miętowe, takie ostre. Otóż Pan kładzie pasjansa, przynoszą jakiś papier. Pani mówi: „Pewnie z urzędu podatkowego", a Pan na to: „No naturalnie, znów nowy podatek. Jestem wściekły". Okropnie się bałam, że Pana zastrzelą, ale na szczęście nie zrobiono tego dotąd.

Pochodzę z wielkiego rodu cockerów, moja matka z francuskiej gałęzi a mój ojciec z angielskiej, ale urodził się w Rumunji. Jestem czarna z białemi łatami, oczy mam ogromne, prześliczne i strasznie mądre — powtarzam tylko to, co wszyscy naokoło o mnie ciągle mówią — a uszy to rzeczywiście mam wspaniałe, ciężkie, pofryzowane, dłuższe znacznie niż koniec mego nosa, sięgają prawie aż do ziemi. Ach te uszy! Co to za kłopot z niemi, bo i do sosu przy jedzeniu wiecznie włażą i w jesieni pełne nieznośnych jakichś kolczastych, przeróżnych wielkich i małych nasion. Jeżeli nikt tego nie zauważy i nie pomoże mi, potrafię sama sobie dać z tem radę. Biorę poprostu ucho między dwie łapy i tak przytrzymując, albo je wylizuję z sosu, albo zębami wyskubuję nasiona chwastów. To bardzo zabawne i Pan i Pani śmieją się wtedy. Co dnia jestem czesana naprzód szczotką drucianą, a potem taką ogromną stajenną, końską. Oczy myją mi wodą borową, bardzo to lubię i chciałabym zawsze to co wymyją, wylizać z waty. Niestety nigdy nie pozwalają. Potem miękkim ręcznikiem gładzą moje futerko, które jest bardzo długie, jedwabiste i cieniutkie. Raz na tydzień kąpią mnie w mydle siarkowem, kicham i niecierpię go. Pan pociesza, że od siarki pchły giną. Ja mu we wszystkiem wierzę.

Ród cockerów jest odłamem wielkiej rodziny spanielów, po polsku nazywają się one płochacze. Najbardziej rozpowszechnione są cocker i springer, czarne lub brunatne, często z białemi łatami, prócz tych jest jeszcze ciężki biały z rudem, clumber, dalej biało-żółty Welsh-springer, brunatny Sussex, angielski i irlandzki water-spaniel, jednak te wyglądem bardziej do pudla zbliżone, a wreszcie karzełek pokojowy: toy-spaniel. Cocker znacznie mniejszy od springera lub field-spaniela, używany jest do polowania w pojedynkę albo w sforze, springer tylko w pojedynkę. Obydwie te odmiany są niestrudzone, pilne, dokładne, zawsze w doskonałym humorze i bezwzględnie posłuszne, więc jak najłagodniej trzeba się z niemi obchodzić. Clumber, podobny do małego psa z góry św. Bernarda, goniąc nie głosi. Sfory clumberów w zachodnich Niemczech w górach Eiffel, wielkie mają wzięcie. Nazwa spaniel jest odwiecznie stara, już w roku 948 w walijskiem prawie łowieckiem z nią się spotykamy. Celtowie zawędrowawszy z Hiszpanji do Irlandji a stamtąd do Walji, wprowadzili tę rasę, która od kartagińskiego „span", co dzikiego królika oznacza, nazwę spaniel otrzymała. Najdawniejsza zaś podobizna spaniela znajduje się na płaskorzeźbie Filipa Macedońskiego, ojca Aleksandra Wielkiego. Zapewne do łowów go używał. Silnie zbudowany, długi, niski spaniel biegnie obok konia królewskiego, głową sięga zaledwie połowy kości goleniowej końskiej. Typowy to płochacz z ogonem jeszcze wtedy nieucinanym, więc wywiniętym na plecy jak obwarzanek. To wszystko czytał Pan z jakiejś książki z obrazkami, a ja przysłuchiwałam się, przechyliwszy na bok głowę. Znak to, że z uwagą słuchałam.

Więc to od królików, mój ród tak się nazywa. No proszę. I rzeczywiście namiętnie je lubię, wcisnę się w największy gąszcz, nawet w ciernie i wypłoszę każdego. Gonię zawsze głosem, to jest mój obowiązek. Na naszych popisach sędziowie tego wymagają, w przeciwnym razie punkta karne nam zapisują. Jednak nigdy daleko nie gonię ani królika, ani zająca, ani kuropatw. — Kuropatwy, bardzo też zabawne. Na nie to polujemy tak: Na dość długiej linewce przywiązana do paska Pana kroczę przed nim a skoro zwęszę kuropatwy, ciągnę Pana bardzo silnie w ich kierunku, aby wiedział, że są już blisko. Czasem skoczę naprzód, gdy się z takim strasznym hałasem zerwą, szarpnę Panem w chwili strzału i wtedy niema co przynosić. Zwykle jednak po strzale

Pan z linewki mnie spuszcza i każdą kuropatwę mu znajdę, choćby postrzelona tylko, niewiem, jak daleko, odeszła. Od tego przecież mam węch doskonały. Dusić zwierzyny nie umiem i żywą przynoszę. Za postrzelonym zającem idę, póki go nie dojdę. Ale to olbrzym, co ja mu poradzę? Kładę się więc obok niego, przytrzymuję za skoki, gdy chce uciekać i szczekam, by mi Pan przyszedł w pomoc. O kaczkach nie wspominam, wszyscy wiedzą, jak się to odbywa. Zwierzyny nie pozwalam zabrać ani obcemu człowiekowi, ani tem bardziej innemu psu, chociażby naszemu legawemu, z którym zawsze razem polujemy, okropnie jestem wtedy zła, sierść mam zjeżoną na karku i grzbiecie a Pan mówi, że wyglądam jak cietrzew tokujący.

Dobrze, że futro moje jest czarne z białem, gdyż omyłkowo zastrzelono wiele brunatnych cockerów na polowaniach króliczych, szczególnie we Francji. Tam bardzo są zapaleni i gorący myśliwi.

Na rybach na Dunajcu, Rabie albo Orawie, pływam niestrudzenie cały dzień za Panem. Wiele tylko razy on łowiąc, przechodzi na drugi brzeg, to i ja zaraz za nim na drugi brzeg przepływam, siadam u nóg jego i przypatruję się. Nie boję się najsilniejszego prądu, bardzo lubię kąpać się i pływam doskonale, a potrafię nawet nurkować. Przeszkadzam nieraz i niejeden na muszkę złowiony pstrąg urwał się z powodu mnie. Pan jednak jest dobry i zwykle śmieje się tylko. Gdy niedaleko mnie pstrąg się złapie, podpływam i przynoszę Panu. Przyglądający się górale śmieją się wtedy bardzo głośno, mnie to gniewa i płynąc, szczekam, ale nie bardzo wyraźnie, gdyż mam rybę w zębach. Łososia boję się, taki duży rzuca się tak gwałtownie, a zresztą i Pan, zawsze taki spokojny, wtedy jakiemiś brzydkiemi słowami na mnie strasznie krzyczy, nie pozwalając mi zbliżyć się. Na to ja, a najczęściej także i łosoś, uciekamy czemprędzej. Gdy po łowieniu Pan się kąpie, kładę się na jego rzeczach i nikomu nie pozwalam podejść.

Pan jadąc samochodem, wozi mnie zawsze ze sobą, lubię siedzieć na przodzie i wieczór w świetle latarń skoro zająca zobaczę, szaleję, szczekam i młócę łapami po szybie, aby go prędzej gonić. Znam prawie całą Polskę. Byłam także na wystawie psów we Lwowie, ale jako zwiedzająca. Za nic chyba nie byłby mnie Pan zamknął w klatce wystawowej. Byłam również w Tatrach na kilku szczytach. Wszędzie potrafię przejść i to prędzej od Pana, chociaż i on często chodzi tam na czworakach. Jedynie w bardzo stromych przejściach przenosił mnie pan przez klamry, biorąc za kark i podając niżej stojącemu towarzyszowi, albo też pakował mnie do plecaka. Przyznaję się jednak otwarcie, że choć ufam Panu, byłam wtedy w strachu a do tego jeszcze jakieś dziwne stworzenie nieustannie przeraźliwie gwizdało na mnie. Mam także paszport do Czechosłowacji, dokąd motocyklem w koszu jeździłam.

Bardzo jestem łakoma. Rano dostaję trochę ciepłego mleka, bardzo lubię w południe kaszę jęczmienną, w tem mięso i kości, bardzo lubię na podwieczorek jedną grzankę, bardzo lubię wieczór odrobinę tego co Pan i Pani jedzą i trochę kwaśnego mleka, bardzo lubię. Od kwaśnego mleka psy chudną, tak piszą w książkach, a ja niestety jak wszystkie cockery mam skłonność do tycia. Moja matka, jak mi właśnie mówią, bo jej dawno nie widziałam, bardzo się roztyła, ojciec mniej. Ale dziwne, odkąd ojciec jest we Wrześni, psy zmieniły tam swoją modę i prawie wszystkie, które się rodzą w sąsiedztwie, zwłaszcza te, z tych mniejszych ras, mają bardzo długie uszy, tak jak mój ojciec. Widocznie spodobała im się nasza moda.



Daisy — 1933 — urodzona w sierpniu 1930 — Kościelec

Jestem łakoma, nawet bardzo, to prawda i tak raz połknęłam całego młodziutkiego, malutkiego jeża, (odradzam, nic osobliwego, schorowałam się) ale mam wytworne maniery i gdy Państwo jedzą, nigdy się nie naprzykrzam, jak te hałaśliwy foksy, nieznośne z temi stajennemi obyczajami. Podczas jedzenia siadam zawsze pod stołem koło Pana, przedtem z całej siły ocieram się o niego, aby wiedział, że jestem, a gdy coś wyjątkowo ponętnie pachnie, znów z całych sił opieram się plecami o jego nogi, aby wiedział, że nie śpię. Potem gdy przyniosą moje jedzenie, nie rzucam się na nie, siadam spokojnie, obliżę się dokładnie z obu stron i czekam aż mi powiedzą: proszę. Jem wolno, nie łapczywie i tarzam się zawsze po obiedzie, zwłaszcza po dobrym. Jeść mi dają w głębokiej, wąskiej miseczce, by uszu nie smarować. Do mego jedzenia żadnego psa nie dopuszczę, nawet największego mego przyjaciela. Żartów z tem żadnych nie rozumiem.

Niedawno w górach wielkie groziło mi niebezpieczeństwo. Z owsa wypadłam na łączkę, którą dwóch górali kosiło, rzucili się za mną z kosami, krzycząc: borsuk, borsuk. Górale bardzo są zgrabni i szybko biegają, a do tego te kosy! Na szczęście zaczęłam szczekać aby Pan przyszedł na pomoc. Zestraszyło górali, że borsuk szczeka, i rycząc: djabeł — uciekli.

Mamy wielkiego dzika, nazywa się Gucio. Gdy go ze stajni, gdzie mieszka, wypuszczą, gonię po całym folwarku zaciekle ujadając, a gdy i jemu i mnie zanadto już gorąco, kładziemy się obok siebie w niewielkim stawku na podwórzu, aby się ochłodzić. Potem znów zaczynamy...

Młode płochacze bawiąc się, potargały dalszą część pamiętnika.

ALBERT MNISZEK

Lisowice

(C. d.)

Na polowaniu jesiennem w r. 1885, mają Lisowczycy dwa spotkania z potężnym władcą karpackiej puszczy. Już w pierwszym dniu łowów 20 października, na Dubowem, wypadł niedźwiedź między Łączyńskiego a Kaz. Wodzickiego. Strzały jednak tych myśliwych nie dały rezultatu.

W dniu 23 października, a więc w trzy dni później, w tym samym miocie, strzelał do niedźwiedzia bezskutecznie strzelec Stadnickiego.

Na polowanie jesienne r. 1886, Kazimierz Wodzicki nie przybywa. Pod brzemieniem lat nie czuje się już na siłach, by podołać trudom myśliwskim w tej górskiej kniei, występuje z grona Lisowczyków, serdecznym listem ich żegnając. Z wielkim żalem przyjmują oni tę rezygnację i mianują go członkiem honorowym Towarzystwa. — Tejże jesieni padły w Lisowicach trzy niedźwiedzie, ubite przez rządową straż leśną.

Od roku 1888, Stadnicki obejmuje buławę łowczego.

W trzeciem sześcioleciu 1883—1889, tak się przedstawia zamknięcie myśliwskich rachunków:

Niedźwiedzi 5, rysiów 2, wilków 2, żbików 4, dzików 113, rogaczy 272, kóz 9, lisów 230, kun 4, zajęcy 446, cietrzewi 14, jarząbków 184, słonek 118, sów 47, jastrzębi 13, puhaczy 5.
Razem 1468 sztuk.

W sześcioleciu IV. zapisali Lisowczycy w swej księdze wspomnień złotemi zgłoskami sezony łowów z roku 1891—1892 i 1892—1893. Nie doczekał się ich Kaz. Wodzicki. W r. 1889 podczas jesiennych łowów w Lisowicach umiera wielki przyrodnik i myśliwy. Z chwilą otrzymania żałobnej wiadomości (21/X), zaprzestają Lisowczycy swych jesiennych łowów.

W r. 1891 dnia 21 stycznia, po rezygnacji prez. Bzowskiego, obierają Lisowczycy prezesem Stefana hr. Szembeka.

Zaczyna się cykl wielkich zdarzeń myśliwskich. Dnia 21 października tegoż roku pada niedźwiedź z ręki Aleksandra Wodzickiego. Oto co pisze o tem protokół podpisany przez ówczesnego sekretarza, Juljusza Aleks. hr. Bielskiego:

Miot III., krzaki Żulińskie na przerąb Bzowskiego. Tędy zwykł niedźwiedź chodzić na Dąbrowę, więc przezorny nasz łowczy o tym miocie pamiętał. Szembek zabił lisa i już chłopcy prawie do linji dochodzą, gdy gościowi Al. Wodzickiemu coś czarnego mignęło między drzewami. Zmienia zatem śrutową szperę na express i w tej chwili z za grubego dęba na 50 kroków wyskakuje n i e d ź w i e d ź i na chwilę przysiada. W następnym skoku Wodzicki strzela, niedźwiedź utknął i małym galopem przebiega linję. Sąsiad Wodzickiego B. Horodyski strzela i niedźwiedź prawie w strzale ruluje. Po latach dziesięciu, gdy po raz ostatni bawił tu Al. Wodzicki, pamiętała knieja o zawodzie, którego tu doznał i dziś dała mu hojnie sposobność do odwetu. Pamiętała też ona o twórcy i założycielu naszego Towarzystwa i pamięć jego uczciła, zsyłając na syna to, co miała najlepszego i najdroższego. Kula Wodzickiego przeszyła na wylot niedźwiedzia, ugodziwszy w miękkie, niedaleko komory. Horodyskiego strzał był chybny.

Nazajutrz 13 października najpiękniejsze dwa okazy myśliwskiej fauny polskiej, dostają się na rozkład. Pada niedźwiedź z rąk Stanisława Wodzickiego i ryś z ręki sekretarza J. A. Bielskiego. — Tak on sam opisuje wielkie te zdarzenia:

I znowu śliczny dzień jesienny zajaśniał nad Lisowicami. Sekretarza trapiły nocą jakieś nieczyste sny, a lisowiccy znachorzy upatrywali w nich rękojmię niezwykłego spotkania.

Łowczy prowadził nas na Dmytrowę, gdzie wzięto jako Miot I. część Dmytrowej wzdłuż Szajby na górę. Nie wykluczoną była możliwość, spotkania się z dzikami, więc prawie każdy z Towarzyszy miał po dwie kule w trzylufkach. Miot już do połowy przegoniony, gdy na prawem skrzydle padł strzał, więc zmieniłem gładką kulę na cienki śrut. Ledwie zamknąć zdołałem trzylufek, cóś żółtego błysnęło wśród gąszczyku grabowego, o jakie 50 kroków na prawo. Lis — pomyślałem — skrada się ku linji i bacznie oko zwróciłem w tę stronę. Wtem z miejsca tego w potężnym susie, o trzy metry nad ziemią zobaczyłem r y s i a. Zawisł na sekundę na drzewie, obracając się ku nagonce i lekko zeskoczył. Pod działaniem kilku elektrycznych baterji nie doznałbym tak silnego wstrząśnienia. I gdybym w tej chwili strzelił, byłbym pod wpływem szalonej emocji, o jakiej dotąd wyobrażenia nie miałem, z pewnością chybił. Lecz myśl, że to może jedyna sposobność w życiu zabicia rysia, otrzeźwiła mnie zupełnie. Serce myśliwskie zapanowało nad emocją i już ze spokojem patrzałem na idącego prosto na mnie rysia. — Skradał on się tak ostrożnie, że mimo obficie opadłych liści, szmeru uchwycić nie mogłem. Zwrócił się ku nagonce i począł strzyc pędzelkami na uszkach osadzonemi. Jest już o 30 kroków, lecz stoi za krzakiem leszczyny. Serce bije jak młotem i zdaje mi się, że czujne zwierzę każde jego uderzenie usłyszeć powinno. Skoczył i nagle utkwił we mnie ślepia. Szmaragdy w promieniu słońca nie błyszczą takim ogniem, jakim skrzyły się jego oczy. Zrozumiałem, że ryś mnie zobaczył — chwila a skoczy w gąszcze. Jak myśl — oko me przebiegło po szynie, na końcu muszki lśni się biała szyja rysia — ściągnąłem cyngiel... Piorunem rażony, błysnąwszy tylko czarnym końcem kity, leżał nasz tygrys północy. — Jeden z mych ideałów myśliwskich spełniony, bo w puszczach Litwy za wyznaczoną cenę niedźwiedzia dostanę, lecz z rysiem, spotkanie trudniejsze. — I okrzyk triumfu tłumić musiałem a chwila taka za cały żywot myśliwski starczyć może. — Ryś ten, olbrzym swego rodu, był chybiony przez strzelca Stan. Wodzickiego, który mniemał, że strzela do wilka. Starzeński zbarczył jarząbka, strzelec Lubomirskiego, chybił do jarząbka.

Miot II., zręby Żydowskie od Cisowa. Zastaliśmy tutaj sporo słonek, to też strzały sypały się gradem. Czarkowski zabija lisa, J. A. Bielski robi dubletę do słonek, Stadnicki zabija zająca. Do słonek chybiają Lubomirski, Al. Wodzicki i strzelec Starzeńskiego. Wtem z gąszczu, przed Stan. Wodzickim, na czystą prawie przestrzeń, z impetem huraganu, z łoskotem walącej się burzy, wypada potężny n i e d ź w i e d ź. Wodzicki puszcza go na 15 kroków — dwie sekundy a w nich dwa strzały, z expresa i gładką kulę. Niedźwiedź umyka dalej, a za uchodzącym, na wąskiej luczce, sąsiad Wodzickiego Stadnicki, posyła swą kulę. Kule naszego łowczego nie zwykły mijać się z celem, niedźwiedź utknął, pozostawiając w miejscu strzału kłak i obfitą posokę. Wodzicki przekonany, że chybił, w rozpaczy stawia sobie dwie alternatywy, albo odtąd polować tylko na zajączki, albo kandydować o posadę w chórach śpiewaków kaplicy Sykstyńskiej. — Kownacki zabił jarząbka.

Ponieważ niedźwiedź pomknął ku debrze, łowczy każe brać miot przyległy. W nagonce dwóch strzelców, by przyjść w pomoc, gdyby postrzelony zwierz rzucił się na chłopaków.

Miot III. Zakamień około Szkółki. Niedźwiedź, który rzeczywiście leżał w debrze, posuwa się party przez chłopaków, gąszczami ku myśliwym, stojącym na górze. — Kilometrowa polanka zarośnięta gęstym, niskim, bukowym samosiewem, zewsząd otoczona gąszczykiem. Temi gąszczami zbliżają się chłopcy, prąc ciągle przed sobą niedźwiedzia. I raptem z gąszczu wyskakuje na ową polankę niedźwiedź, pomrukując, groźnie ku chłopcom spoglądając. Złożyłem się, niedźwiedź nie dalej jak na 20 kroków, ale ledwie dziesięć kroków za nim, w zwartym szeregu, dzielna nasza lisowicka dziatwa. Z kijami leszczyny, zwróconemi ku niedźwiedziowi, nie pozwalają mu się cofnąć. Pisk i krzyk szalony, prawdziwe piekło. Lecz niedźwiedź pomknął znowu w gąszcze ku myśliwym i dwa strzały, Kownackiego i Wodzickiego, przerwały

nić jego żywota. — Potężną tę niedźwiedzicę, komisja, złożona z Piegłowskiego, Kownackiego i Szembeka, przyznała łowczemu Stadnickiemu, gdyż niedźwiedzica pierwszą jego kulą śmiertelnie ugodzoną została. Dobitą została kulą Stanisława Wodzickiego w skroń i kulą Kownackiego w krzyż.

I znowu miałem obraz myśliwski taki, że cały żywot nie zdoła zeń zetrzeć jednego cienia. Cześć ci i chwała, lisowicka kniejo, która w dniu jednym, jesteś w stanie wywołać takie cuda. Hołd i podziękę składam ci, ty perło polskich kniei, ty skarbnico, ty wybranko nasza! C. d. n.



Dr. MICHAŁ MOYSA-ROSOCHACKI

Znów w Styrji na tokach!

Wielkie opady śnieżne w kwietniu b. r., niezwykle zimna wiosna i ustawiczne wichry, popsuły nietylko ciąg słonek w Małopolsce — a też i toki w Styrji roku 1933.

W pociągu Bukareszt-Wiedeń — pomimo okresu poświątecznego (18 kwietnia) — ruch słaby, toteż wygodnie podróżuję do Wiednia.

Pięciodniowy pobyt w tej wielkiej, dziś opustoszałej stolicy ongiś 40-miljonowej monarchji, dziś sześciomiljonowego państwa, zawiera tylko drobne reminiscencje natury łowieckiej.

Na operetce „Sissy" granej 150 razy w „Theater an der Wien", którego dyrektor jest myśliwym, widzimy willę książęcą, a w niej halę wejściową trofeami myśliwskiemi udekorowaną. Przy oczywiście nieznanej prowenjencji i słabej jakości, rażą — mnie przynajmniej — trofea te swoją różnorodnością. Czego tam niema? Jeleń alpejski, kozica, rogacz, dużo łopat danieli nawet całkiem niezłych, głuszce obok rogacza syberyjskiego, nawet indyk dziki, jak głuszec wypchany, „zdobią" ściany.

Natomiast niezwykle sympatycznie, o charakterze nawskróś myśliwskim, odtwarza sam dyrektor postać księcia Maksymiljana bawarskiego, ojca Elżbiety. Dystrakt, stale w bawarskim stroju ludowym czuje się jedynie swobodnym na polowaniu, lub między ludem, w knajpach przy ulubionej fajce, piwie i bawarskiej pieśni ludowej. Szczytem prawdziwego artyzmu jest opowiadanie tego znakomitego aktora, o kapitalnym 22-taku „najlepszy jeleń z tych, których nie dostał". Już w tem opowiadaniu czuć nie tylko wielkiego artystę ale i prawdziwego myśliwego.

Opis zwiedzanego przeze mnie co roku zwierzyńca w Schönbrunnie, przekroczyłby ramy niniejszego szkicu.

Ciekawym ze stanowiska myśliwskiego i nasuwającym dużo uwag z punktu estetyki i psychologji łowieckiej, jest film, wyświetlany obecnie po raz pierwszy w Austrji pod zmienionym tytułem: „Tajemniczy Kłusownik". Jeśli mi nastrój i czas pozwolą, postaram się kiedyś osobno o tym filmie napisać.

Dość już jednak Wiednia, ruszajmy do Styrji i jej toków.

W poniedziałek 24 kwietnia 1933, jestem w zapadłej wiosce, gdzie przed 21 laty zastrzeliłem mego pierwszego głuszca.

Widoki na tegoroczne toki — pomijając krótkość czasu, którym w tym roku dysponuję — niestety nieszczególne. Głuszce zaczęły grać w marcu i wtedy grały dobrze. Obecnie jednak grają źle i nie dotrzymują miejsc. Powodem tego są silne wichry. Głuszec nie boi się deszczu, ni zimna, nawet śniegu, ale wiatru nie znosi. Wtedy traci ochotę do tokowania, opuszcza stałe miejsca, chroni się w partje zaciszne, często dość odległe, i tam albo całkiem nie gra, albo słabo i niechętnie, zapadając już po północy na ziemię.

Ze szkodników ubito w A. 1 lisa, w G. 7 lisów i 2 kuny.

Zima 1932/33 była łagodną. Do świąt Bożego Narodzenia śniegu prawie nie było. Później przyszły niewielkie opady. Tego wielkiego śniegu, który spadł z początkiem kwietnia w Małopolsce Wschodniej, tu nie było. Do początku kwietnia znikł wprawdzie — prócz wysokich szczytów — śnieg stary, natomiast 19 kwietnia, spadł świeży śnieg, padał przez dwa dni i jeszcze dziś widać go dość dużo, zwłaszcza na stokach północnych i w miejscach zacienionych. — Może za długo zatrzymałem się przy opisie atmosfery, jednak są to szczegóły, dla każdego polowania, a szczególnie dla toków — bardzo ważne.

Na dowód powyższego twierdzenia niech posłuży fakt, że obydwa moje następne podchody — pomimo nie najgorszego stanu głuszców — były bez rezultatu, a to wyłącznie wskutek wiatru. Oprócz jednej kury nie widziałem i nie słyszałem nic i to na całkiem pewnem tokowisku.

Dopiero dzień 26 kwietnia dał mi pierwszego w tym sezonie głuszca. Wychodzę — jak zwykle o 2^{30} w nocy, a już po 5-ej, gdy jeszcze wszyscy spali, jestem z powrotem. Prowadzi mój ulubiony strzelec Franzl. Idę wzdłuż potoku wygodną drogą na tokowisko „Guschlhofer". Tu Franzl wczoraj na wysłuchach wieczornych zasadził 3 głuszce, a to 2 stare i jednego młodszego, którego postanawiam w tym roku nie ruszać.

Noc jasna, pogodna, niebo aż błyszczy się od gwiazd i — co najważniejsze — wiatr, który przez cztery dni dął niemiłosiernie, ustał zupełnie.

Słyszę go dobrze. Gra na prawo od drogi leśnej, którą idziemy. Po chwili łomot, to kogut, pomimo nocy zmienił drzewo. Tylko całkiem stare głuszce czynią to w tej porze. Już wiem, że mam przed sobą gracza ostrożnego i podejrzliwego. Zaskakiwanie nie będzie tu łatwe. — Głuszec gra dalej, ale już na lewo od drogi. Wtem kogut skończywszy szlifowanie — bez żadnej przyczyny milknie. Stoimy obaj nieruchomi długo, bo prawie 10 minut, które wydają się godzinami. Już szanse dzisiejszego ranka spadły prawie do zera, aż tu głuszec zaczyna znów grać. Ledwie kilkadziesiąt kroków oddalony — nie widząc go jeszcze — kombinuję skąd i kiedy najlepiejby strzelić. Tymczasem wytrawny gracz, ukryty całkowicie w gałęziach świerkowych, zmienia znów drzewo i gra dalej. Ponieważ zapadł znów na świerku, ale na samym szczycie, widzę go na tle nieba całego znakomicie.

Strzelam: łoskot upadającego ptaka zwiastuje śmierć tego rycerza prastarych borów.

KORESPONDENCJE

Kołomyja, 1 maja 1933

Bardzo zimny tegoroczny ciąg słonek był powodem, że wielu myśliwych zrezygnowało z uroku usłyszenia „chrapania" tych wiosennych i mile „wabiących" ptaków.

Opowiadają naoczni i nienaoczni świadkowie, że podobny kwiecień miał być taki sam 100 lat temu.

Promyka słonecznego nie było na lekarstwo i nie dziwota, że apatja i zdegustowanie ogarnęły zagorzałych „słonkarzy".

Przejmujący i przenikliwy wiatr, wiejący ze wszystkich stron części świata przy akompanjamencie naprzemian śniegu, krup śniegowych i dżdżu deszczowego, usposabiał psychicznie odrażająco do stania pod ścianą smutnego i dziwnie do duszy przemawiającego i skarżącego się lasu.

Nad Prutem, gdzie zwykle o tej porze, dużo ptactwa wodnego dawało się zauważyć, dziwny smętek panuje jeszcze wśród martwej przyrody i unoszących się tylko czapel i rybitw. Karpaty — Szwajcarja Polski — drogie sercu Alpy i Dolomity nasze, śniegiem nieskalanym pokryte, śpią jeszcze snem zimowym.

Stanisław Haleniak



Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 1 maja 1933 roku.

Obecni: Prezes J. hr. Bielski, Wiceprezesi: A. Mniszek, A. Sander, członkowie: M. Chrzanowski, Z. Gronziewicz, Dr. A. Małaczyński, St. Pieńczykowski, Dr. J. Rosienkiewicz, A. Ulm, Dr. W. Ziembicki; zastępcy członków: Dr. St. Gajewski, Dr. K. Obmiński, C. Perini, inż. T. Sroczyński. — Nieobecność usprawiedliwił St. Jaśkiewicz.

Wobec ogromnych zaległości w składkach członków, postanowiono do zalegających wysłać urgensy przez Syndyka Towarzystwa, czyniąc w ten sposób przedwstępne kroki do ściągnięcia zaległości w drodze sądowej.

Uchwalono ze względu na potrzebę utrzymania pięknej tradycji Towarzystwa urządzić podczas Walnego Zjazdu premjowe strzelanie i wybrano Komitet w osobach, Wiceprezesa A. Sandera, W. Garapicha, St. Jaśkiewicza, St. Pieńczykowskiego, K. Periniego i M. Słońskiego.

Przyjęto rezygnację St. Jaśkiewicza z godności delegata na powiat radziechowski z powodu przesiedlenia się do Lwowa. Zamianowano Zdzisława Ładomirskiego delegatem w pow. tłumackim i przyjęto nowych członków: Pawła Radyńskiego w Strzelbicach, pow. Stary Sambor i Dr. Bogusława Zadurowicza w Samborze.

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. z dnia 13 maja 1933 r.

Obecni: Prezes J. hr. Bielski, Wiceprezesi: A. Mniszek i A Sander; członkowie: M. Chrzanowski, W. Garapich, Z. Gronziewicz, T. Jędrzejowicz, Dr. A. Małaczyński, Dr. St. Piechowski, St. Pieńczykowski, A. Ulm, Dr. W. Ziembicki; zastępcy członków: R. hr. Bielski, Dr. St. Gajewski, Dr. K. Obmiński, C. Perini i inż. Tadeusz Sroczyński.

Nieobecność usprawiedliwili: W. hr. Gołuchowski, St. Jaśkiewicz, H. Prek i Dr. J. Rosienkiewicz.

Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości referat rocznego sprawozdania z czynności Wydziału.

Komisja dla premjowego strzelania odbyła już kilka posiedzeń, zajęła się przygotowaniem strzelnicy i ułożyła program strzelania. Z czynności Komitetu wykonawczego wystawy psów rasowych przy XIII Targach Wschodnich, zdał sprawozdanie Prezes Komitetu A. Mniszek. — Wystawa ta jest już w zupełności przygotowana, wzbudziła zainteresowanie ogółu miłośników i hodowców psów rasowych także i z poza Małopolski i sądząc z liczby dotychczasowych zgłoszeń, zapowiada się bardzo pomyślnie.

Zaopinjowano kilka spraw dotyczących odstrzału siut i jeleni.

—o—

Zaległość urgowaną wyrównał: Sumiński hr. Albert zł. 81,—.

SPROSTOWANIE

W artykule „Oryginały", drukowanym w numerze 9—10 „Łowca" z r. 1933, na str. 100, szpalta druga, wiersz trzeci od góry, ma brzmieć: „w towarzystwie nieodstępnego psa".

Strona 101, szpalta 2-ga, wiersz 13: „A. W. Lebeda w Praze".

Str. 103, szpalta 3—4 od dołu, ma brzmieć: „obwieszone było niezliczonemi obrazkami".

—o—

KALENDARZYK MYŚLIWSKI

W czerwcu wolno polować tylko na rogacze.

Obowiązuje w tym miesiącu czas ochronny także dla niedźwiedzi, rysi, żbików, kun leśnych (tumaków) i norek, wprowadzony rozporządzeniami Ministra Rolnictwa.

—o—

TREŚĆ NUMERU 11:

Ogłoszenie XXXII. Zjazdu łowieckiego M. T. Ł. — Sprawozdanie z czynności Wydziału M. T. Ł. za rok 1932/33. — Bilans i rachunek strat i zysków M. T. Ł. po dzień 31 grudnia 1932. — Preliminarz na rok 1933. — Program i regulamin popisowego strzelania. — *Władysław Gacki*: Myśliwy i Rybak (c. d.). — *Adam Starzeński*: Urywek z mej przeszłości. — *Albert Mniszek*: Lisowice. (c. d.). — *Dr. Michał Moysa-Rosochacki*: Znów w Styrji na tokach! — Korespondencje. — Sprawy Towarzystwa: Sprawozdanie z posiedzeń Wydziału M. T. Ł. w dniach 1 i 13 maja 1933. — Sprostowanie. — Kalendarzyk myśliwski.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-te)
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32